

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

47 (859)

NIEDZIELA, 20 listopada 1977

ROK XIX

Utopia lub śmierć

Gazety francuskie podały w roku 1972 informację, że pewna gospodyni wiejska zadusiła swego parobka, bo zjadł mleko w proszku przeznaczone dla cieląt. Przypomina o tym René Dumon i pisze dalej: „Dawanie cielakom mleka w proszku to najstraszniejsze marnotrawstwo, bowiem uczciwa gospodarka światowa przeznaczałaby je wyłącznie dla dzieci ubogich. Zresztą, by wyżywić obecną ludzkość wystarczyłyby nawet proteiny roślinne, gdyby ich nie marnowano. W Chinach od tysiącleci, a obecnie w Stanach Zjednoczonych, produkty przerobu soi odgrywają poważną rolę w wyżywieniu. Ale prawie całość wytlóków sojowych, orzechów arachidowych, kopry przeznaczają się dla bydła... podczas gdy mają dużą wartość odżywczą dla człowieka”. Skądinąd wiadomo, że gdyby ziemi uprawne wykorzystywane w Trzecim Świecie pod plantacje tychże orzechów arachidowych, kawy, kakao, herbaty były obsiewane zbożem, kukurydzą, prosem, problem głodu na tych terenach byłby znacznie mniej ostry.

„Na 3,6 miliarda mieszkańców Ziemi w 1971 roku — pisze Dumon w innym miejscu — odłowiono na morzach świata 69 milionów ton ryb. Tonaż połowów wzrasta bardzo szybko, bo w roku 1958 wynosił poniżej 34 milionów; podwoił się więc w ciągu 13 lat, czyli w okresie, kiedy produkcja żywnościowa krajów wyzyskiwanych nadążała jedynie z największym trudem za przyrostem naturalnym tego regionu. Gdyby całość była przeznaczona dla konsumpcji ludzkiej i była sprawiedliwie rozdzielona, wynosiłoby to 19 kg na głowę w ciągu roku (może 14 kg po usunięciu odpadków)”. Ale prawie całość mączki rybnej wytwarzanej z jednej trzeciej ryb odławianych corocznie (która po odpowiednim przygotowaniu mogłaby się nadawać do spożycia jako produkt posiadający ogromną

ilość protein) jest przeznaczona na karmę dla zwierząt domowych.

Bo mieszkańcy krajów bogatych spożywają coraz więcej mięsa, a zwierzęta konsumują coraz więcej dostępnej na świecie żywności.

„Tylko koszty produktów żywnościowych dla psów i kotów — czytamy dalej w „Utopia albo śmierć” — wzrastają rocznie o około 25 proc. i dogoniły już sumy wydawane na żywność dla dzieci! Niedługo już je przekroczą, bowiem jeden kot na 10 i jeden pies na 7 (by mówić tylko o tej kategorii zwierząt, dla których w samym roku 1970 wyprodukowano 280 miliardów puszek konserw i które w tym okresie spożyły 2 miliony ton żywności) odżywia się produktami przygotowanymi w sposób przemysłowy... Porównując reklamy konserw, na których widnieją dobrze odżywione zwierzątka domowe, z fotografiami zgłodzonych dzieci, możemy mieć obraz naszej cywilizacji. W Wielkiej Brytanii Towarzystwo Ochrony Zwierząt powstało na sto lat przed jego odpowiednikiem chroniącym dzieci!”.

„Utopia albo śmierć” to tytuł książki, z której czerpiemy dziś parę cytatów. Utopia to nadzieja, że kiedyś powstanie taki porządek światowy, który zlikwiduje te niesprawiedliwości wołające o pomoc do Boga. A śmierć? Zdaniem Re-

né Dumona, znanego na całym świecie pisarza, uczonego, ekonomisty od lat nawołującego o tę sprawiedliwość, ale i ukazującego możliwości jej wprowadzenia, czeka niewątpliwie całą ludzkość, jeżeli nie wprowadzi takiego porządku w rozdziale dóbr i właściwym ich wykorzystaniu.

Utopia? Tak może się wydawać, bo ludzie i narody bogate nie tylko nie potrafiły do tej pory zrezygnować ze swych zachcianek, ale także nie potrafią wyrwać się z zakłętą kręgu wszelkiego rodzaju reklamy, zmuszającej nas w poważnym stopniu do tego szaleńczego marnotrawstwa. Posłuchajmy raz jeszcze naszego autora:

„Reklama posiada pewną rolę informacji, która mogłaby oddać poważne usługi, gdyby była kontrolowana przez organizacje konsumentów... Obecnie jest na usługach producentów, czyli wzrostu bez żadnych hamulców, a nie wydaje mi się, by bardzo optymistycznie widziała ludzką naturę. Patrząc na instynkty i uczucia, do jakich się najczęściej odwołuje, można by sądzić, że działamy jedynie pod wpływem seksu, pychy, próżności, chęci imponowania, chwalenia się swoim bogactwem; ale także skąpstwa. Bierze się nas często za durniów, szczególnie gdy mówi się nam o prezentach, jakie się nam robi, tak jakby ci, którzy chcą zostać naszymi dostawcami, byli wyłącznie filantropami.

(ciąg dalszy na stronie trzeciej)



Skazaniec i Władca

Ewangelista Łukasz przedstawia nam dziś Chrystusa Króla. Przedstawia Go nam jako człowieka sponiewieranego, skazanego, a jednak władczego. Kościół zaprasza wszystkich: „Króla, dla którego wszystko żyje, przyjdźcie, aby Go uwielbiać”. Jego wyzwolił Bóg ze śmierci. „Wskrzesił Go z martwych i posadził po swej prawicy na wyżynach niebieskich, ponad wszelką Zwierzchnością i Władzą, i Mocą, i Panowaniem, i ponad wszelkim imieniem wzywaniem nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym. I wszystko poddał pod Jego stopy, a Jego samego ustanowił nade wszystko Głową Kościoła, który jest Jego Ciałem, Pełnią Tego, który napełnia wszystko wszelkimi sposobami” (Ef 1, 20-23).

Królewska Jego władza pochodzi od wieków. Trony i panowania ziemskie — jedno zginęły, drugie istnieją, z władzą bardzo uszczuploną. Kościół ustanowił święto Chrystusa Króla dopiero po drugiej wojnie światowej. Do liturgii kościelnej wprowadził je papież, Pius XI. Chrystus Król jest zupełnie inny od królów ziemskich. Nie zagarnia cudzego. Daje wszystko ze swego. „Królestwo moje nie jest z tego świata” — odpowiada Jezus Piłatowi (J 18, 37). W królestwie Chrystusa Króla tracą swe wartości złoto i srebro. Nie można w nim zgarniać kosztem słabszego. Fałsz i oszustwo w królestwie Chrystusa są nieznanne. Pochlebstwo i służalcza uległość nie mają dostępu do niego. To jest królestwo prawdy i miłości, świętości i pokoju, które są darami Króla królów, potrójnie Świętego Boga.

Święty Bóg, Władca wszechświata, wszedł w dzieje ludzkie. Wejście to było przewidziane od wieków. Pokoleniom i wiekom było zapowiadane... „Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty” (Ga 4, 4).

„Pełnia czasu” urzeczywistniła się w Betlejem. Tu również spełniło się proctwo Izajasza:

„Oto Panna pocnie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel”
I na tym miejscu Izajasz głosi:
„Albowiem Dziecię nam się narodziło,
Syn został nam dany,
na Jego barkach spoczęła władza.
Nazwano Go imieniem

Przedziwny Doradca, Bóg Mocny,
Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju”
(7, 14; 9,5).

Niemowlęciem będąc był już skazańcem. Skazała Go na śmierć nienawiść i pycha Heroda. Ale to nie była jeszcze Jego godzina. Jego godzina to: Golgota i Krzyż. Ale przede wszystkim Jego zmar twychwstanie. Z wysokości krzyża przebacza i odpuszcza wszelkie przewinienia człowiecze. Dlatego tekst Ewangelii dziś czytanej jest bardzo trzeźwy i stawia sprawę na właściwej płaszczyźnie.

Królestwo Chrystusa nie jest z tego świata. Ten Król na ziemi jest wyniszczonym i opuszczonym człowiekiem. Umiera w poniżeniu. „Z tego Króla — pisze Tadeusz Żychiewicz — szydzi świat: lud, przełożeni, żołnierze. Trójjęzyczny napis na szubienicy krzyża również wydaje się szyderstwem. Ten Król nie odepchnie z krzyża ani siebie, ani nikogo z ludzi; On tylko razem z nim umiera. On tylko do końca dzieli los człowieczy. I w mrokach Golgoty jeden tylko hojny, iście królewski gest: zbawienie, wieczność i cały przyszły nieskończony świat. Łotrowi konającemu — za żal u progu śmierci i za jedno wyznanie wiary. Ale to przecież niewiarygodnie było uwierzyć, że ten obok wiszący ma Królestwo w swym ręku. Jako i nam nie łatwo. Przejdą przez nie razem: Syn Boży i łotr: „Jeszcze dziś będziesz ze Mną”...

Urywek dzisiejszej Ewangelii należy mieć przed oczyma, kiedy oglądamy liczne „zbyt łatwe i nazbyt schematyczne wyobrażenia Chrystusa Króla: majestatyczną postać w koronie”.

Trzeba również mieć przed oczyma tekst drugiego czytania na dzisiejszą uroczystość i na zakończenie roku kościelnego:

„On uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna, w którym mamy odkupienie — odpuszczenie grzechów... Zechciał bowiem Bóg, aby w Nim zamieszkała cała Pełnia, i aby przez Niego znów pojednać wszystko ze sobą... wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża” (Kol 1, 13 i 19-20).

„Tekst ten dotyczy tego samego Skazańca, który w poniżeniu konał na krzyżu. Jest to również tekst o przedwiecznym Synu Bożym, Władcy Przyszłego Wieku: nowej ziemi i nowego nieba, i nowego przemienionego wszechświata. Tekst o pierwotnym wszelkiego stworzenia”, w którego bycie tkwi wszelki byt, i „wszystko w Nim trwa. Także i pokolenia ziemi”. To o Nim powiedziano w chwili Zwiastowania: „A Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk 1, 37). Jego też ujrzał apostoł Jan w groźnej wizji swojej na wyspie Patmos oglądając Dzień Ostatni u progu Jego królestwa:

„Oczy Jego jak płomień ognia,
a wiele diademów na Jego głowie,
ma wypisane imię, którego nikt nie zna prócz Niego.

Odziany jest w szatę krwi skąpaną,
A imię Jego nazwano: Słowo Boga”
(Ap 19, 13).

Pod krzyżem Skazańca jest miejsce wyboru. Gdzie jesteśmy dzisiaj? Kto stał z daleka? Kto pozostał i pozostaje w mieście obojętny żeby załatwić swoje, prywatne sprawy? A może byliśmy i nadal bywamy wśród urągających, szyderców i bluźnierców? Może żądamy znaków: wybaw sam siebie” (Łk 23, 37).

Dzisiejsza Uroczystość domaga się odpowiedzi na pytanie: Gdzie jesteśmy?

Roman Duda omi

Nie wiem jak wygląda w szpitalu życie duchowe ludzi niereligijnych. Chrześcijanin, jeżeli chce, może się tu nauczyć dwu najbardziej zasadniczych dla niego spraw — prawdy i współczucia. Prawda, w pobożnym języku niemile pokorą zwana, bierze chorego w posiadanie zaraz na progu izby przyjęć... Chorzy lubią opowiadać o swoich osiągnięciach i pracach, ale w szpitalu to brzmi jak przechwałka przedszkolaka, że mój tatuś jest konduktorem. Co z tego, że ktoś wybudował dom, jeżeli teraz woła o basen. W szpitalu każdy jest sobą i nic więcej nie reprezentuje.

...Szpitale nie są składnicą złomu i odpadków, ale instytucją, przez którą przesuwa się z małymi wyjątkami całe społeczeństwo. Choroba jest normalnym składnikiem ludzkiego życia. Prawie każdy wcześniej czy później wchodzi boso w szpitalny świat.

ks. Aleksander Fedorowicz



**W TYM
MIESIĄCU
ODESZLI
PO NAGRODĘ
DO PANA**

wierni

Maciej Trzybiński — 79 lat
Edward Łakomy — 57 lat
Józef Grabowski — 72 lata
Cecylia Adamczak — 57 lat
Mikołaj Dankowski — 75 lat
Piotr Durzyński — 65 lat
Anna Wolska — 80 lat
Józef Wejman — 63 lata
Stanisław Bochański — 68 lat
Stanisław Glapiński — 86 lat
Franciszek Grala — 74 lata
Jan Stanisławski — 67 lat
Stanisław Pluta — 78 lat
Bernard Zydorczyk — 29 lat
Stefan Miłoszyk — 58 lat
Marianna Adakiewicz — 67 lat
Roman Dolata — 71 lat
Aniela Szymańska — 81 lat
Michalina Domagała — 90 lat

Chętnie zamieścimy wspomnienie o naszych Wiernych Zmarłych, których nazwiska będą nam znane.

(dokończenie ze strony pierwszej)

W tym też celu lansuje się mody. „Trzeba koniecznie, by wszystkie kobiety czuły się źle w swoich sukniach, spódnicach i płaszczach z zeszłego roku. Nawet te, które mają uda zbyt grube lub za cienkie, czują się w obowiązku je pokazywać, gdy tego moda wymaga... Biznesmeni amerykańscy mówią nam (Informations, 16 października 1972), że reklama kosztuje bardzo dużo, około 20 miliardów dolarów rocznie”.

Ta ostatnia cyfra mówi wiele. Przypomnijmy sobie tylko audycje telewizji sprzed paru dni o głodzie w Trzecim Świecie, w której autor programu stwierdził, w oparciu o dane FAO, że gdyby kraje najbardziej narażone na okresowe klęski suszy i wylewy dysponowały sumą 10 miliardów dolarów, mogłyby odpowiednio osuszyć, nawodnić czy zmeliorować pola tak, by zapewnić wyżywienie swojej ludności.

Czy sytuację tę uda się kiedyś zmienić? Czy utopia René Dumona stanie się rzeczywistością, zanim ludzkość podpisze ostatecznie wyrok na siebie, wyrok chwilowo zawieszony, ale który może być niedługo zatwierdzony ostatecznie?

Odpowiedź może być twierdząca, jeżeli „wszyscy ludzie dobrej woli”, do których odwoływał się Jan XXIII w **Pacem in terris**, Paweł VI w ciągu całego swego pontyfikatu, zaczęły wyciągać wnioski z tego, co wiedzą coraz lepiej o potrzebach swych cierpiących braci i o groźbie, jaka wisi już także nad nimi samymi, gdy tej dobrej woli nie okażą. Jak?

Może chociażby tylko (aż?) chcąc mniej dla siebie, a więcej dla innych. Może żądanie utopijne, ale warto się nad nim zastanowić, a nawet próbować je spełnić.

Maria BOCHENSKA

TRADYCYJNE OPŁATKI ŚWIĄTECZNE

można już zamawiać,
pisząc na adres:

**DUSZPASTERSTWO KATOLICKIE
DLA POLAKÓW
46 DORTMUND — EVING
Hessischestr. 197**

**o f i a r a
za pojedynczy numer
1.50 F**



K A L E N D A R Z

21 listopada, Ofiarowanie NMP

Święto to obchodzono w Jerozolimie już w VI wieku, o czym świadczy m. in. św. Jan Damasceński; potem przyjęło się na Wschodzie.

O popularności święta świadczy ogromna ilość kazań, którą w związku z nim przekazała nam patrologia grecka. Mimo to na Zachodzie święto to nie było znane, pojawiło się dopiero w późnym średniowieczu.

23 listopada, św. Klemensa I

Wspominany w wielu starożytnych pomnikach liturgicznych pod dniem 23 listopada, Klemens był niewątpliwie jednym z pierwszych następców św. Piotra. Trudniej już powiedzieć, które z rzędu na liście papieży zajął miejsce; na ogół przyjmuje się, że był czwartym papieżem, po Linie i Anaklecie.

25 listopada, św. Beatryczy

Urodziła się około r. 1260 na zamku Ornacieu, w Delfinacie (dziś departament Isère, Francja). W czternastym roku życia wstąpiła do kartuzji w Parmenie. W r. 1301 wysłana została do Eymeu, niedaleko Walencji, aby założyć klasztor, i tam, walcząc bezustannie z niedostatkiem, zmarła z wycieńczenia 26 listopada 1303 r.

Le świat KATOLICKIEGO

UŚWIĘCENIE CZŁOWIEKA PRZEZ LITURGIĘ

Nakładem Funduszu Wydawniczego „Buchdruck” (RFN) ukazała się broszurka ks. prał. Bogumiła Lewandowskiego, „Uświęcenie przez liturgię”. We wstępie czytamy: „Kościół ustawicznie staje się święty, będąc bowiem żywym Ciałem Chrystusa, Kościół stale powstaje, rozrasta się, dojrzewa, jednoczy i uświęca. Uświęcenie to dokonuje się zwłaszcza... w sakramencie Chrztu św. i w Ofierze Eucharystycznej”.

Ksiądz prał. Bogumił Lewandowski urodził się 16 lipca 1934 r. w Wieńcu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1958 roku w Włocławku. Obecnie mieszka w Rzymie i jest autorem szeregu rozpraw. Pracuje w Świętej Kongregacji dla Kapłanów.

Przypomnijmy, że nakładem Funduszu Wydawniczego „Buchdruck” ukazały się trzy inne książki: ks. Jana Śliwańskiego, „Słownik informacyjny zwyczajów polskiego roku obrzędowo-kościelnego” oraz „Dni radości” i s. Marii Józefy od Wcielenia, „Odbicie dobroci Boga Ojca”.

W OBRONIE WOLNOŚCI RELIGIJNEJ

Rząd egipski zamierzał wydać ustawę wprowadzającą karę śmierci dla tych, którzy przejdą z islamu na chrześcijaństwo. Przeciwno temu zaprotestował bardzo ostro Kościół koptyjski określając projekt jako antychrześcijański i niezgodny z Międzynarodową Deklaracją Praw Człowieka, uchwaloną przez ONZ. Na skutek protestu władze egipskie postanowiły powtórnie rozważyć projekt ustawy.

DIAKONAT W SŁUŻBIE ODNOWY KOŚCIOŁA

W Turynie odbył się I Międzynarodowy Kongres poświęcony zagadnieniu: „Diakonat w służbie odnowy Kościoła i wspó-

noty”. W przemówieniu powitalnym sufragán Turynu domagał się większego jeszcze zaangażowania kościelnego stałych diakonów. Misyjny biskup belgijski msgr van Cauwalaert stwierdził, że stały diakonat jako nowy rodzaj posługi Ludowi Bożemu, który rozwija się w Kościele współczesnym wśród dużych trudności, może wnieść znaczny wkład do odnowy Kościoła. Głównym zadaniem stałego diakona — zdaniem biskupa van Clauwalaerta — jest niesienie pomocy najbiedniejszym we wspólnotach kościelnych, tak jak to było w pierwotnym chrześcijaństwie. W Kongresie wzięło udział 150 delegatów z 14 krajów. Najlicniejsza była delegacja włoska z kard. Ursi, arcybiskupem Neapolu na czele. Stany Zjednoczone, gdzie jest obecnie ok. 2200 stałych diakonów, a ok. 3 tys. przygotowuje się do tej funkcji, reprezentował msgr Fiedler, delegat Konferencji Episkopatu USA d/s stałego diakonatu.

KATOLICYZM W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Według najnowszych danych opublikowanych przez sekretariat Krajowych Konferencji Episkopatu Ameryki Łacińskiej, 22 kraje tego kontynentu zamieszkuje ok. 312 mln ludności, z czego 276 mln deklaruje się jako katolicy. Na tym całym obszarze o powierzchni przeszło 21 mln km kw. pracuje ok. 47 tys. kapłanów; na jednego duszpasterza przypada więcej niż 6 tys. wiernych. Przeciętna parafia obejmuje obszar ponad 1000 km kwadratowych.

NABOŻENSTWA BEZ UDZIAŁU KSIĘŻY

Problem braku księży stał się w niektórych krajach Europy zachodniej równie palący jak w Ameryce Południowej czy Afryce. Liczba nie obsadzonych parafii stale wzrasta, w wielu kościołach nie odprawia się już Mszy świętych. Die-

cezje w Monachium, Wiedniu, Linzu i Trewirze wprowadziły nabożeństwa niedzielne bez udziału księdza. Nabożeństwa te składają się ze Słowa Bożego i Komunii św. i są przygotowywane przez osoby świeckie posiadające wykształcenie teologiczne względnie odpowiednie przygotowanie liturgiczno-pastoralne. Według orientacyjnych obliczeń socjologicznych, na przesterzni najbliższego dziesięciolecia połowa parafii w RFN i Austrii zostanie pozbawiona swych duszpasterzy.

MODLITWA WIERNYCH NA UROCZYŚĆ CHRYSYTA KRÓLA

Wznieśmy naszą modlitwę do Boga, przez Chrystusa, Króla Wszechświata.

1) Aby Kościół i jego pasterze spełnili swoje posłannictwo wyzwolenia ludzi z ciemności grzechu i pojednania z Bogiem w Chrystusie Zbawcy.

2) Za tych, którzy sprawują władzę, aby jak Chrystus Król, służąc ludowi dążyli do zjednoczenia w miłości.

3) Aby chrześcijanie niez mordowanie dążyli do zaprowadzenia pokoju i nieśli pomoc narodom cierpiącym jeszcze z powodu wojny.

4) Za tych, którzy trwają z dala od Boga, aby przyjęli wezwanie Chrystusa do Królestwa miłości i pokoju.

5) Za nas tutaj zgromadzonych, abyśmy pod wodzą Chrystusa Króla stali się dla świata obrazem Królestwa Bożego.

Panie, który na krzyżu pojednałeś nas z Bogiem i pragniesz poprowadzić świat do pełni czasów, spraw, abyśmy umieli współpracować w budowie tego Królestwa, które już dzielisz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.

Za naszą i waszą wolność

Jeden tylko Francik, rodowity Ślązak, któremu później maszyna urwała rękę, ukląkł nad ciałem zabitego, przeżegnał się i tak powiedział:

— Boże Wszechmogący! Patrz, tu leży górnik, emigrant polski... Przyjm Panie jego duszę do Królestwa swego. Przyjm go, bo on był twoim żołnierzem. Ciało jego ubrudzone jest we krwi i błocie, ale dusza jego czystą jest. Przyjm dobry Jezu duszę jego do nieba; przyczyń się, by rycerz Twój stanął wśród świętych!

— Amen! — dodali wszyscy.

Nadbiegł zdyszany sztygar, a widząc martwe ciało Antka i klęczących górników, zakrył twarz, klęknął i płacząc ledwo wykrztusił:

— Antoine mort!... Mon cher ami!

Wrażenie z tego wypadku kopalnianego wryło się Doleckiemu głęboko w pamięci. Przejęty był nim do głębi. Szczegóły opowiadania Cieślaka odżywały mu w pamięci przy lada sposobności. Szczególnie czuł się bardzo niepewnie gdy na drugi dzień zjeżdżał z nową ekipą w głąb kopalni. Włos jeżył mu się ze strachu, a serce dygotało z trwogi. Gdyby nie ci koledzy, którzy znajdowali się tuż obok niego i nie okazywali żadnego wzruszenia, byłby zapłakał z żalu i tęsknoty. Szedł jednak wraz z innymi długim ciemnym korytarzem i nad słuchiwał czy czasem nie ozwie się jakiś szmer podejrzanym lub trzask pękającego stropu. Cisza jednak panowała dokoła, a smugi płynące z lampek przebijały ciemności i wybiegały naprzód, żłobiąc przejście. Przy pracy, kiedy łopatą sypał węgiel do rynien, również nie okazywał żadnego lęku. Pracował machinalnie, uważając pilnie na innych i naśladowując ich ruchy. Czarny pył węglowy wciskał mu się w usta, zatykał dziurki w nosie, kleił się na całym ciele. Wyobrażał sobie, że jest czarny jak dziabeł, że gdyby w takim wyskoczył w biały dzień na ulicę, ludzie pomyśleliby, że to pewnie już sądny dzień nastał. Rynna odsypująca węgiel do wózków dudniła głucho i jednostajnie. Czasem ktoś wyrzekł jakieś słowo albo zaklął, niespodziewanie uderzył głową o kamienny lub węgielny występ. Zasadniczo mówiono mało. Każdy wiedział co ma robić i odczuwał myśli innych.

Jednak przyzwyczał się już do tej kopania i do tej pracy. Ten podziemny świat wraz ze swoim tajemniczym labiryntem chodników i przekopów wydawał mu się jakby wzięty z jakiegoś fantastycznego filmu. Poznawał go do głębi, stając się jakby jego częścią. Poznawał nie tylko życie swoich towarzyszy i ich zachowanie się, ale przyswajał sobie ich wyrażenia i powiedzonka. Wiedział, że tajla — to wyrębowisko, gdzie górnicy kopią węgiel; pikierzy — to rębaczce węgla, a stemple — okrągłe słupy, służące do podpierania sufitu; rolongi — kilkumetrowe, cięższe okrągłaki; porioni — to sztygarzy, a bryka — to śniadanie lub podwieczorek, podczas gdy kuluary — to składane blaszane koryta.

Przyzwyczajają się z każdym dniem więcej do tego

świata i do tych ludzi, bo tak już być musiało. Wojna trwała w dalszym ciągu, a ponure wieści jakie dochodziły z różnych stron świata mogły radować lub smucić, ale nie dawały tego szczerzego zadowolenia, jakie płynęło z kraju ojczywego. Stamtąd każde echo klęski niemieckiej lub udanego sabotażu napawało Polaków radosnym wzruszeniem. Tam też najczęściej zwracali swoje oczy i nad słuchiwali wieści. W tej krwawej wojnie nie widzieli poprzez dymy i opary nic więcej, jak tylko ten swój kraj uwielbiany i tych swoich najdroższych co musieli znosić ciężką niewolę i walczyć osttnim tchnieniem, by świadczyć wobec całego świata, że Polska żyje, że nie zginęła.

6

Osierocona była polska kolonia w Les Mines bez swego duszpasterza. Nie było między nimi tego polskiego kapłana co pocieszał ich dobrym słowem i wskazywał im drogę do wiecznego zbawienia. Nikt ich teraz już nie podtrzymywał na duchu i nie służył radą. Zostali sami jak te jagnięta bez pasterza. Dużo się wprawdzie zmieniło w ostatnich latach, a szczególnie od ich przyjazdu na ziemię francuską. Poznali już trochę język i miejscowe obyczaje, nauczyli się żyć z gospodarzami tego kraju i dzielić na równi swoje troski i radości. Wojna zespoliła ich jeszcze bardziej, ale jeśli te materialne i zewnętrzne wartości znalazły już swoje rozwiązanie, o tyle wartości duchowe pozostały nienaruszone w swoich granicach. Szczególnie Bóg, który był przecież Bogiem wszystkich ludzi i Jego Syn Jezus Chrystus, który umarł na krzyżu dla ludzkiego zbawienia, był dalej przedmiotem dyskusji i rozdwojenia. Francuzi mieli „swojego” Boga ukrytego w swoim kościele, a Polacy „swojego”. Bóg w kościele polskim miał oblicze polskiego męczennika, umierającego na krzyżu za wiarę i Ojczyznę. Bóg francuski umierał za całą ludzkość, a sprawa narodowego męczeństwa już Go mniej albo wcale nie obchodziła. W polskim kościele sam Bóg, a z nim wszyscy święci znali polską mowę i polskie bóle i wiedzieli jakimi środkami leczyć zbolełe serca i dusze. Dlatego też świątynia polska wraz z polskim księdzem była jednym świętym domem Bożym, gdzie i śpiewać można było po polsku i modlić się, i spowiadać, i przedkładać swoje prośby i błagać o zmiłowanie. Gdy zabrakło tego boskiego przedstawiciela jakim był ksiądz polski, tenże sam kościół stracił na uroku i powadze. Cóż z tego, że od czasu do czasu zbierały się tam czcigodne niewiasty i odczytywały na zmianę litanie i modlitwy, śpiewały nabożne pieśni, a Kafara, który od aresztowania księdza Grzymałowskiego więcej przebywał w kościele francuskim jak w polskiej kaplicy, ubrany za zakrystianina zapalał świece i kadzidłem odpędzał złe duchy od ołtarza. W kościele było smutno i ciężko. Nie było w nim tego ducha radości, co krzepił serca i wznosił dusze do Boga. Nie było w nim tego uroczystego napięcia, pod wpływem którego otwierały się serca rozpaczą wezbrane i płynęły prośby i żale przed tron Najwyższego.

(ciąg dalszy nastąpi)



Grobów polskich jest wiele rozproszonych w Paryżu. Na cmentarzu Père Lachaise jest ich 40, wśród nich Chopin, generał Walerian Wróblewski, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, pani Hańska-Balzacowa, dr Seweryn Gałęzewski. Na Montmartre 60 grobów: Słowacki — przed sprowadzeniem do Polski, Bohdan Zaleski, Lelewel. Na Montparnasse: Ludwik Mirosławski i inni. Są groby polskie i w innych miejscowościach, ale nigdzie nie ma takiego skupienia jak w Montmorency. Historia, literatura, wojsko, polityka — cały wiek dziewny wraca we wspomnieniach, kiedy się błądzi wśród grobów cmentarza w Montmorency.

Tu jest grób najczcigodniejszy — Adama Mickiewicza. Stąd prochy poety przewieziono w roku 1890 na Wawel. Na medalionie, postawionym tu demonstracyjnie w roku 1867, w roku pierwszej wystawy powszechnej w Paryżu, kiedy w stolicy Francji bawił car rosyjski i monarcha pruski, głowa poety spoczywała na gałązce cyprysu.

Cyprian Norwid, zmarły w przytułku Św. Kazimierza w Paryżu (119, rue du Chevaleret), leży w zbiorowym grobie, na którym wyryto dwie jego myśli: „Bo piękno na to jest, by zachwycało do pracy — praca, by się zmartwychwstało” i druga myśl: „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”.

Są tu pisarze mniejszego lotu: Aleksander Chodźko, Antoni Górecki, Zygmunt Kaczkowski, Tomasz Olizarowski. Działacze emigracyjni: generał Władysław Zamoyski, Karol Sienkiewicz, Eustachy Januskiewicz (upamiętniony przez swoje związki ze Słowackim), generał Henryk Dembiński, cała rodzina Mickiewicza, jego żona i dzieci.

A. Grodzicki

KRÓLOWA POETÓW

ODA DO DZIEWICY MATKI

Gdy bez Dzieciny oglądam Cię, Panno,
Dziwię się Twojej urodzie;
Zda mi się, widzę jutrzeńkę zaranną
W różowych falach na wschodzie.

Gdy zasię widzę Matkę i Pacholę,
To księżyc w północnych cieniach,
Co złotolity blask na swoim czole
Bierze w słonecznych promieniach.

Gdy zaś Twe Dziecię, o Matko i Pani,
Tulisz rękami do łona,
Jasnaś jak słońce, co niebom hetmani
W pośrodku gwiazd milijona.

Maciej Kazimierz Sarbiewski z Mazowsza (1595—1640), najznakomitszy ze wszystkich poetów polsko-łacińskich i jeden z najznakomitszych w całej Europie liryków barokowych. Jedną z najpiękniejszych pieśni religijnych jest oda **Do Dziewicy Matki**. Przekładu z łaciny na język polski dokonał Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz).

DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY

Panno bezrówna*, stanu człowieczego
Wtóra ozdoba**, nie psowała w której
Pokora serca*** ni godność pokory,
Przedziwna Matko Stworzyciela swego!

Ty, głowę starszy smoka okrutnego,
Którego jadem świat był wszystek chory,
Wziętaś jest w niebo nad wysokie chóry;
Chwalebna, szczęścia używasz szczerogo.

Tyś jest dusz naszych jak księżyc prawdziwy,
W którym wiecznego baczymy promienie
Miłosierdzia, gdy na nas grzech straszliwy
Przywodzi smutnej nocy ciężkie cienie!

Ale Ty zarzą już nam nastań ranną
I pokaż słońca światłość pożądaną.

* nie mająca sobie równej ** pierwszą ozdobą jest Adám (przed upadkiem): Matka Boska urodziła się bez grzechu pierworodnego...
*** tj. godności.

Mikołaj Sęp Szarzyński z Czerwonej Rusi, zmarły przedwcześnie bo coś w trzydziestym roku życia (1851). Mówi on o sobie w swej skromności, że „uczonej mało pił wody”, w istocie jednak naukę posiadał rozległą: kształcił się w uniwersytetach niemieckich (w Lipsku i Wittenberdze), był i we Włoszech, znał poezję starożytną i włoską, rozczytywał się też w pismach filozoficznych, a nade wszystko religijnych, zwłaszcza od czasu, kiedy porzucił protestantyzm i stał się gorliwym, głęboko wierzącym katolikiem, „wielkim Panny Maryjej służką”, jak świądczy jego spowiednik, dominikanin Antonin z Przemyśla.

Ignacy Chrzanowski „Historia Literatury Niepodległej Polski”, PIW 71.

W. P.

Człowiek, który zostawił nam parasol

Tak naprawdę, to Jonas Hanway nie nawidził zła i deszczu. Ale jego boje zarówno przeciw kaprysom pogody, jak i przeciw człowieczym słabostkom — pakowały go w tarapaty.

Weźmy na przykład przygodę, jaka przytrafiła mu się pewnego dżdżystego dnia 1755 roku, gdy spacerował po placu Czerwonego Lwa w Londynie. Tam to bowiem, dopadli go stangreci i lektykarze. Szedł sobie spokojnie pogrążony w myślach, gdy nagle do siępiącego deszczu — dołączył się grad kamieni i śmieci. Ludzie, żyjący z transportu, zrzucili mu z głowy trójgraniasty kapelusz, oberwali szpadę, a butami wysmagali go po łydkach. Wreszcie zajęli się właściwym celem swej złości, a mianowicie składanym urządzeniem z prętów drewnianych i tkaniny, którym Hanway zwykł chronić się przed ulewą. Po chwili, zmyślny instrument leżał już w rynsztoku, połamany i porwany.

Tak skończył swój żywot pierwszy składany parasol świata. Strata pierwowzoru nie stała się jednak klęską samego pomysłu. Po dwóch wiekach, rozmnożył się on w milionach coraz bardziej ulepszanych egzemplarzy.

Jonas Hanway nie dał się zastraszyć. Odcierpiał chłostę i naprawił zniszczoną odzież, dalszych dziesięć prototypów dzisiejszego parasola zostało kolejno zniszczonych przez wzburzonych wyrobników transportu.

Do wygrania została także bitwa przeciw grzechowi. Trzeba przypomnieć, że Londyn był wtedy największym bagnem obyczajowym świata. Rok w rok tysiące dwunastoletnich dziewczynek sprzedawano czy porywano do domów publicznych. Większość z nich zabijały straszliwe choroby weneryczne, jeszcze nim doszły do pełnoletności. Na ulicach roiło się od porzuconych dzieci, które żywiły się na śmietnikach. Zwłoki noworodków, co przyszły na świat w przytułkach dla ubogich, wyrzucano na najbliższe wysypiska.

Dzierżąc w dłoni parasol niby miecz, oddychając przez chustkę zwilżoną octem, Jonas Hanway kroczył dzielnie naprzeciw złu w cuchnących zaułkach, domach pracy i więzieniach. Urodził się w roku 1699, jako syn dostawcy dla

marynarki królewskiej. Sam miał też służyć we flocie, ale ojciec jego, nabywszy — jak to było wtedy praktykowane — rangi w marynarce dla trzech starszych synów, zorientował się, że jego zasoby nie starczą już dla zafundowania Jonasowi podobnego stanowiska. Posłał go natomiast do Lizbony, gdzie miał uczyć się fachu u handlarza winem. Jonas, rozczarowany załamaniem swej kariery, nabył szpadę marynarską oraz kapelusz, jaki nosili oficerowie — to były atrybuty stroju, które towarzyszyły mu do końca życia.

Miał 27 lat, gdy opuścił Lizbonę ruszając w drogę do Petersburga. Jego wędrówka przebiegała pomyślnie, póki nie napadli go w Persji bandyci, działający w cichym porozumieniu z władzami. Oni to obrabowali go z towaru i mułów jucznych. Po sześciu tygodniach pieszej wędrówki, Anglik wszedł do stolicy Persji, aby u szacha zaprotestować przeciw takiemu traktowaniu...

Wreszcie dotarł do Petersburga, dokonując nie lada wyczynu, jakim było przejście pieszo w 16 miesięcy 8 700 km przez bezdroża i wertepy.

W Petersburgu dosięgła młodego kupca wiadomość z Anglii, iż czeka nań spory spadek po zmarłym krewnym. W drodze powrotnej do ojczyzny, miał pewne dolegliwości żołądkowe. Szukał pomocy u nadwornego lekarza króla

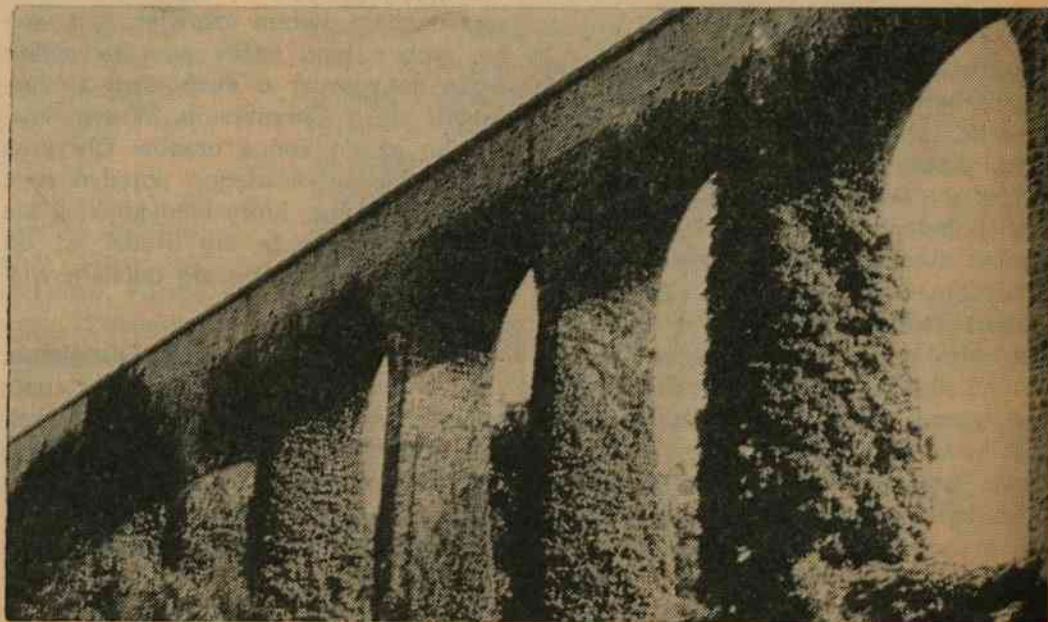
Prus, który zapisał mu picie... mleka. Jonas Hanway wypijał więc codziennie niewiarygodne ilości mleka. Zamieszkał w Londynie ze swą owdowiałą siostrą i w 1735 roku wydał opis swych perskich perypetii.

Wracając pewnego dnia z drukarni, ujrzał tłum kłębiący się przy wejściu do jakiegoś domu. Jak się okazało, po zapłaceniu pensa, każdy mógł tam wejść, aby nacieszyć oko widokiem kalek i chorych umysłowo. Były to bowiem czasy, kiedy podobne instytucje stawały się więzieniem dla tych, których odrzucało społeczeństwo: dla sierot, ubogich kobiet w ciąży, bezdomnych starców, ludzi słabych na ciele i umyśle. Choroba nigdy nie wychodziła z niewiarygodnie ciasnych pomieszczeń gdzie nieszczęśnicy trzymani byli pospołu bez względu na wiek, płeć czy dolegliwości tak długo, aż zaraza czy głód „załatwiały” społeczny problem.

Zresztą, nawet w sferach żyjącej w dostatku mieszczaństwa, na początku XVIII wieku, ledwie jedno z trojga dzieci miało szansę dożycia piątego roku. Jedenaścioro dzieci królowej Anny zmarło i nie przejmowała się tym zbytnio.

Jonas Hanway otworzył ogień z najcięższej artylerii do łajdaków, którzy sprzedawali „na lewo” przydziały żywności dla nędzarzy, a pieniądze zagarniali do własnej kieszeni. Drukował broszury piętnujące winnych, nie szczędził nawet wysokich dygnitarzy.

A gdy postanowił założyć dom dla podrzutków, stukał uporczywie swym parasolem do wrót bogatych rezydentów
(ciąg dalszy na stronie dziewiątej)



Udział w Nowym Przymierzu

130

Chrystus jest Nowym i Wiecznym Przymierzem ustanowionym dla ludzi. Jest On zbawieniem i pojednaniem naszym. Aby nie uśpić samego siebie i nie zejść na bezdroża, trzeba sobie jasno uświadomić w jaki sposób każdy pojedynczy człowiek może uczestniczyć w tym Nowym Przymierzu. Mogłoby się wydawać, że stoimy wobec pewnej sprzeczności. Z jednej strony mówimy, że Chrystus nas zbawił, a z drugiej doskonale wiemy, że jeszcze nie jesteśmy zbawieni. **Chrystus nas zbawił — to prawda, ale równocześnie nieustannie zbawia i aż do końca czasów będzie zbawiał każdego pojedynczego człowieka. To również jest prawda.**

Chrystus nas zbawił, ale równocześnie z każdym pojedynczym człowiekiem — prawie jakby od nowa i od początku, a czasem nawet wiele razy, trzeba zbawienie na nowo rozpoczynać. Mimo, że Chrystus na nowo pojednał człowieka z Bogiem, nikt z nas jako pojedynczy człowiek nie może powiedzieć, że już jest definitywnie zbawiony. Natomiast każdy z nas może powiedzieć, że Chrystus raz na zawsze, każdemu człowiekowi otworzył drogę do zbawienia i do pojednania z Bogiem. Jak już rozważaliśmy: Chrystus we własnej osobie stał się dla nas drogą do pojednania z Bogiem i do zbawienia.

Ponieważ jasne pojęcie tej prawdy ma dla każdego z nas wielkie znaczenie praktyczne, spróbujmy w sposób najbardziej prosty ująć: kim jest Chrystus. Otóż, w osobie Chrystusa, Boga-Człowieka, jeden tylko człowiek, który był Synem Maryi, jest pojednany z Bogiem w osobie Boga-Człowieka. Za grzech Adama zadośćuczynił własną wiernością, której nawet najokrutniejsza śmierć, ani pohańbienie nie mogły złamać. Za zło Adama zadośćuczynił własną świętością, w której nie było nawet najmniejszego grzechu. Tym samym człowiek, który był Synem Maryi, w osobie Chrystusa pojednany i zjednoczony z Bogiem — jest „drugim Adamem” i przymierzem pojednania z Bogiem. Obrazo-

wo moglibyśmy powiedzieć, że to Przymierze jest otwarte dla wszystkich, którzy chcieliby się w nie włączyć. Każdy, na znak osobistego włączenia, musi jakby złożyć własny podpis, jako zobowiązanie do przestrzegania warunków, jakie z przymierzem się łączą i jakie o nim stanowią.

Nie można jednak wyciągać wniosku, że każdy pojedynczy człowiek, może na nowo pojednać się z Bogiem, pomijając Chrystusa. On bowiem jest Przymierzem pojednania i koniecznym pośrednikiem. Bez niego żaden człowiek nie może dojść do Boga. Sam Chrystus zupełnie jasno mówi: „Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przez Mnie” (J 14, 6).

Jest prawdą, że Chrystus na nowo pojednał człowieka z Bogiem i to pojednanie jest faktem nieodwracalnym. Jednak to pojednanie jest dla nas dostępne tylko w Chrystusie jako w „drugim Adamie”.

Jako potomkowie pierwszego Adama, przejęliśmy w spuściznie jego grzech i następstwa tego grzechu. Jeżeli chcemy się stać uczestnikami tego czego „drugi Adam” dokonał — musimy się stać Jego potomstwem duchowym. O duchowej przynależności do Chrystusa nie decyduje ciało — ale duch. Ponieważ duchem swoim człowiek jest wolny, wobec tego każdy sam za siebie może decydować o duchowym zjednoczeniu się z Chrystusem. W tym znaczeniu, aż do końca czasów Chrystus będzie zbawiał każdego pojedynczego potomka Adama, który kiedykolwiek się urodził czy jeszcze się urodzi, aż do końca świata i będzie się duchem włączał w Chrystusa.

Jedno nie sprzeciwia się drugiemu. Jest prawdą, że w osobie Chrystusa, człowiek raz na zawsze i nieodwracalnie został pojednany z Bogiem, że w Jego osobie został pokonany grzech i następstwa grzechu Adama. Równocześnie jednak jest prawdą, że Chrystus nieustannie zbawia i do końca świata będzie nas zbawiał, w tym znaczeniu, że

w swojej osobie zbawia każdego pojedynczego człowieka, który duchem z Nim się jednoczy. Leczy go z następstw grzechu Adama i jedna z Bogiem. W ten sposób lepiej pojmiemy, że w zbawieniu świata nie ma jakiegokolwiek maśłówki. Chrystus w swojej osobie pojedynczo zbawia i zbawiać będzie każdego człowieka, który przez Niego będzie szedł do Boga. Innej drogi, ani innych możliwości zbawienia nie ma.

To pojedyncze zbawienie każdego człowieka lepiej pojmiemy, gdy będziemy pojmowali zbawienie (jak nieraz o tym była mowa) jako ratowanie człowieka od zła i jako leczenie z grzechowego schorzenia.

Chrystus tylko tego może uleczyć, kto Jemu się odda do leczenia. O tyle tylko człowiek może być uleczone z grzechu — o ile człowiek odda się Chrystusowi. Wtedy bowiem Chrystus będzie mógł nas leczyć jako swoje własne ciało i w sobie samym jako cząstce własnego ciała umożliwi człowiekowi dostęp do udziału w Bożym życiu.

Jak Adam duchem i wolą swoją oderwał się od Boga, powodując wszystkie następstwa dla ciała i świata, podobnie duchem i wolą człowiek musi wrócić, duchem i wolą musi się włączyć w Chrystusa, aby zostać uleczonym z grzechu i jego następstw. Ponieważ jednak człowiek jest wolny — więc każdy sam za siebie musi zdecydować o włączeniu się w Chrystusa, o oddaniu się Chrystusowi. Bo Nowe Przymierze w Chrystusie jest przymierzem woli i miłości, również w zastosowaniu do każdego pojedynczego człowieka i jego oddania się Chrystusowi. Jest ono Przymierzem w Duchu Chrystusowym. Aby w nim uczestniczyć — trzeba zezwolić, aby Chrystusowy duch nas ożywił.

Nie ciało ma znaczenie, ale Duch, mówił Chrystus, a św. Paweł tłumaczy Rzymianom: „Nie żyjecie według ciała, lecz według Ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka. Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy. Jeżeli natomiast Chrystus w was mieszka, ciało wprowadzie podlega śmierci ze względu na skutki grzechu, duch jednak posiada życie na skutek usprawiedliwienia... A Ten, który wskrzesił Chrystusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciało mocą mieszkającego w was Ducha” (Rz 8, 9 ns.).

ks. Witold Kiedrowski

(dokończenie ze strony siódmej)

cji i zawiadamiał, że nie odejdzie, póki nie dostanie należytej ofiary na zbożny cel. Słynny malarz Hogarth podarował sześć obrazów, które sprzedano na licytacji, kompozytor Haendel przeznaczył na ten sam cel wpływy ze swego koncertu.

Gdy wreszcie „London Gazette” obwieściła, że w przytułku znajdzie się miejsce dla 30 niemowląt, ponad trzysta kobiet zgromadziło się z dziećmi na rękę przed domem Hanwaya. Te, dla których dziatwy nie starczyło już miejsc, płakały. Razem z nimi płakał też i Hanway, kiedy decydował się na odrzucenie prośby.

Potem zajął się sprawą prostytucji. Założył schronisko, gdzie dziewczęta, które chciały zacząć nowe życie — mogły zamieszkać. Tu krytycy zaatakowali go z niezwykłych pozycji, twierdząc, iż sprzyja niemoralności, skoro okazuje się, że ulicznice nie są nieuchronnie skazane na śmierć na dnie upodlenia... Gdy zacierzewieni wrogowie wynajęli uliczników, aby obrzucili Hanwaya kamieniami, ten odpowiedział... założeniem przytułku dla bezdomnych chłopców, z którego mogli się dostać do służby w królewskiej flocie. To z kolei ukróciło nagminne wtedy praktyki porwania ludzi z ulicy i zmuszania ich do marynarskiej doli i niedoli. Hanway nie zapomniał o swych podopiecznych nawet i wtedy, gdy byli na okrętach. Wywalczył wprowadzenie nowoczesnej wentylacji w pomieszczeniach dla załóg, co radykalnie poprawiło zdrowotność ludzi morza.

Jonas Hanway był już wtedy tak obeznany ze śmiercią i chorobą, iż oparowała go obsesja własnego zgonu. W pokoju przylegającym do sypialni powiesił swój portret z okresu niemowlęctwa a — obok — inny, przedstawiający... jego samego na katafalku.

Kiedy w domu pewnego dnia zapaliły się sadze w kominku, Hanway zawołał kominiarza. Ten zjawił się na miejscu i bez wahania, wpełchnął w rozżarzony jeszcze przewód kominowy swego... czeladnika. Wzburzony Hanway pobił kominiarza trzonkiem miotyły, wyciągnął chłopczyngę, który miał 7 lat i wezwał lekarza, aby opatrzył jego oparzenia. Potem zabrał się do założenia towarzystwa, mającego na celu walkę o poprawę warunków pracy nieletnich adeptów kominiarstwa.

Wszelkim reformom sprzeciwił się cech kominiarzy, argumentując rzeczowo, iż przewody kominowe są tak wąskie, że tylko dziecko może dostać się tam i usunąć sadzę. A gdy sprawa poszła do Izby Gmin, cech beznadziejnie twierdził, że gdyby nawet i 2000 chłopców ginęło rocznie od poparzenia, czy uduszenia w krętych zakamarkach starych kominów, to i tak znalazłoby się ze 20 000 innych, którzy podjęliby ich pracę. Ostatecznie kampania ta nie przyniosła natychmiastowych sukcesów; dopiero po latach przepisy zabroniły zatrudniania nieletnich w kominiarstwie.

Ostatnia walka Hanwaya zmierzała do uporządkowania ulic Londynu, gdzie tradycyjnie wyrzucano śmiecie, odpadki, martwe zwierzęta, a nawet zwłoki ludzkie, gdy nikt nie chciał zwracać sobie głowy pogrzebaniem nędzarza... Stangreci ostro brali zakręty wąskich zaułków, zmuszając przechodniów do ucieczki w nigdy nie wysychające kałuże. Hanway rzucił niezwykle na owe czasy projekt wywózki śmieci, a także budowy chodników, wzniesionych nad poziom jezdnii. Nachodził władze ze swymi nowinkami, lecz nic nie wskórał.

W 1873 r. Jonas Hanway, liczący wtedy 74 lata — zachorował po raz pierwszy w życiu i zdał sobie sprawę, że nie poddźwignie się już z łoża boleści. Wdział najlepszy garnitur, kazał głośno odczytać swą ostatnią wolę, przez kazując niemal całą fortunę domowi dla podrzutków. Potem powiesił swój parasol na oparciu łóżka, wyciągnął się wygodnie i umarł spokojnie.

Ten ostatni jego parasol został w 1938 r. sprzedany na licytacji w Londynie. Nabywcą został pewien nieznan Amerykanin, nikt nie wie, gdzie pamiątka ta znajduje się obecnie.

„Daily Mirror”

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” — modlimy się w codziennej Modlitwie Pańskiej.

A skoro się o ów chleb modlimy, jako dar niebios, dar niezbędny dla naszej egzystencji, nie możemy nim w sposób marnotrawny i rozrzutny dysponować, byśmy nie byli go pozbawieni.

Znalazłam Go w ciszy

— Księżo, proszę mi powiedzieć jak mam się modlić — zwróciła się do mnie kiedyś starsza pani.

— Dlaczego Pani o to pyta?

— Od czternastu lat odmawiam modlitwy, prawie stale się modlę, i nigdy nie odczuwam obecności Boga.

Tak jak potrafiłem, wyjaśniłem jej mój punkt widzenia:

— Jeżeli Pani mówi bez przerwy, Bóg nie może wypowiedzieć nawet słowa, nie może przemówić.

— Cóż mam więc robić?

Zaproponowałem jej metodę bardzo prostą. Widziałem, że nie była nią zachwycona, ale zgodziła się na nią. Po jakimś czasie zjawiła się ponownie:

— Czy Ksiądz wie, że całkiem teraz mi idzie.

— Co idzie? Chodzi o modlitwę? — spytałem ciekaw, co mi powie.

— Po prostu zastosowałam się do Księdza rady. Rano po obudzeniu się, toaleta, śniadanie, wracałam z powrotem do swojego pokoju; wiedziałam, że nikt nie powinien mi w tym czasie przeszkodzić; siadałam wygodnie w fotelu, mówiąc sobie: „Cudownie! Mam piętnaście minut wolnego czasu”. Patrzyłam na mój pokój i po raz pierwszy od lat, pomyślałam: „Mój Boże. Mam piękny pokój, jedno z okien wychodzi na ogród, w czterech ścianach pokoju nagromadziłam w ciągu lat wiele drogich mi drobiazgów”. Czułam się tak bardzo bezpieczna! Słysząc było bicie zegara, ale ono nie zakłócało spokoju, przeciwnie, cisza jakby bardziej jeszcze zaległa wokoło; po pewnym czasie przypomniałam sobie, że przecież mogę trykotować w obecności Boga. Świadomość ciszy coraz bardziej mnie przenikała. Słuchałam uderzeń igieł o poręczę fotelu, spokojne bicie zegara; nic mnie nie zajmowało, nie potrzebowałam myśleć o czymś w napięciu; nagle uświadomiłam sobie, że cisza, która jest wokoło nie jest nieobecnością, brakiem hałasu, ale jest czymś. Nie była brakiem, ale obecnością. To była cisza, czymś nabrzmiąta, pełna.

Opowiadanie swoje zakończyła pięknym stwierdzeniem, które później spotkałem u Bernanosa. Powiedziała: „Nagle uświadomiłam sobie, że cisza wokoło jest obecnością. A w samym środku tej ciszy był On, Bóg, który jest pokojem, harmonią, bezpieczeństwem”.

DIM

Niebo pragnie rozmawiać z nami 1

Dwoje dzieci pasło krowy w górach. Po zapędzeniu stada do obory zaczęły opowiadać historię wprost nieprawdopodobną, jakoby jakaś piękna Pani, pełna światłości, ukazała się im w górach i długo z nimi rozmawiała.

Ale czy można wierzyć młodym pastuszkom opowiadającym o wydarzeniu, którego sami byli świadkami?

A jednak ludzie byli zniepokojeni, władze świeckie i kościelne przeprowadziły dochodzenia, a biskup ostatecznie wypowiedział się za prawdziwością zjawienia. Tam, gdzie miało ono miejsce, zbudowano sanktuarium, dom noclegowy, wzniesiono bazylikę, do której prawie od półtora wieku nie przestają napływać tłumy.

Wymysł dzieci czy fakt historyczny?

Ileokroć zjawia się Matka Najświętsza, chodzi zawsze własnymi drogami odmiennymi od dróg tego świata: niepokoi nasz umysł, aby wzruszyć serca.

Tak było 19 września 1846 r. na górze La Salette.

Szesnaście lat przedtem zjawiła się przy ul. Bac; 12 lat później ukazuje się w Lourdes, i znowu po 12 latach zjawia się w Pontmain.

Nasza Pani wybrała i tym razem swoją godzinę, aby się objawić.

Miejsce wybrane przez Matkę Najświętszą

Na krańcach departamentów Isère i Wysokich Alp, u stóp Masywu Pelvoux, szczyty Gargas i Chamoux tworzą na horyzoncie półkole olbrzymiego amfiteatru o wysokości ponad 2000 m. Na samym dole znajduje się La Salette: około dziesięć przysiółków o domach krytych strzechą, porozrzucanych po górskich zboczach.

W owym czasie żyło tam bardzo nędznie około 600 wieśniaków, nie zajmujących się w ogóle tym, co dzieje się w państwie. Stary proboszcz wypełniał swoje obowiązki bez większego powodzenia. Bardzo mało wiernych uczęszczało w niedzielę do kościoła na mszę świętą. A ci, którzy chodzili, czynili to jedynie z przyzwyczajenia.

Z powodu trudnego dojścia La Salette było wówczas nieznanne reszcie świata. Matka Najświętsza postanowiła jednak pójść dalej, jeszcze wyżej, w opuszczone góry, dokąd pastuszkowie mieli zwyczaj wyprowadzać swoją trzodę. Stamtąd nie dostrzegało się

już ani zabudowań, ani wiosek, ani wieżyczek małego kościółka. Tam było się naprawdę odciętym od świata, jakby zawieszonym pomiędzy niebem i ziemią.

Świadkowie zjawienia Matki Najświętszej

Wśród młodych pasterzy z La Salette znajdowała się dziewczynka Melania Calvat i mały chłopiec, Maksymin Giraud.

Melania miała prawie 15 lat, ale była tak wątła, że wyglądała zaledwie na jedenaście lub dwanaście. Urodziła się 7 listopada 1831 r. w Corps, dużym miasteczku położonym przy drodze Napoleona pomiędzy Grenoble a Niceą, zaledwie 5 km od La Salette. Już w bardzo młodym wieku została oddana na wieś do pasienia owiec i bydła, a od sześciu miesięcy była pasterką u Jana Chrzyciela Pra, jednego z mieszkańców przysiółka Ablandens, odległego 1 km od kościoła.

Z usposobienia była zamknięta w sobie i milcząca. Nie uczęszczała nigdy do szkoły. Nie umiała ani czytać, ani pisać. Nie przystąpiła jeszcze do pierwszej Komunii św., ponieważ proboszcz uważał ją za zbyt nierozgarniętą w sprawach religijnych. Nie mówiła ani nie rozumiała po francusku, znała tylko narzeczę, jakim posługiwali się miejscowi wieśniacy.

Sąsiad Pra, Piotr Selme, rozglądał się ze względu na chorobę swego pasterza za jego zastępcą. W niedzielę, dnia 13-go września, przyszedł do Corps prosić przyjaciela Giraud, aby zezwolił swemu chłopcu zastąpić przez tydzień chorego. W ten sposób Maksymin udał się na kilka dni do Ablandens.

I on pochodził z Corps. Urodził się 27 sierpnia 1835 r., miał więc 11 lat. Drobny, o delikatnych rysach, ruchliwy i roztrzepany był takim samym nieukiem jak Melania. Rozumiał jednak kilka słów francuskich, przyswojonych przypadkowo na rynku w Corps.

Był półsierotą pozbawionym matki. Jego ojciec, z zawodu kołodziej, ożenił się po raz wtóry. Macocha obchodziła się z dzieckiem szorstko, biła je i żałowała mu jedzenia. Maksymin miał więc nie bardzo szczęśliwe dzieciństwo, z którego należy tutaj przypomnieć pewien drobny fakt, sam w so-

bie bez większego znaczenia, ale który w przyszłości okazał się ważny.

Pewnej lipcowej niedzieli 1845 r., to znaczy trochę więcej niż rok przed zjawieniem, Maksymin towarzyszył swemu ojcu w drodze z Corps do przysiółka zwanego „Le Coin”. Kołodziej szedł odwiedzić mieszkańca tego osiedla, aby zakupić u niego jesion, którego potrzebował do swojej pracy. Drzewo znajdowało się na brzegu pola zarosłego zbożem. Właściciel pola skarżył się, że zboże mu się psuje.

W drodze powrotnej Maksymin poczuł głód. Ojciec dał mu kawałek chleba mówiąc: „Bierz i jedz chleb jeszcze tego roku, ponieważ nie wiem, czy jeść go będziesz w roku przyszłym, jeżeli zboże tak dalej będzie się psuło”.

Byli sami i bez świadków. Maksymin jak zawsze bardzo roztrzepany nie zauważył niepokoju swego ojca i byłby na zawsze zapomniał o tych pełnych troski słowach ojca, gdyby w przyszłości zdarzenie na Górze La Salette nie nadało im nowego znaczenia.

Charles de Salmiech MS

(ciąg dalszy w następnym numerze)



KSIĄDZ PRAŁAT TADEUSZ DERENDAL proboszcz w Montceau les Mines, na UROCZYŚCIE SREBRNEGO JUBILEUSZU KAPŁANSTWA — w niedzielę, 20 listopada br. Uroczysta Msza św. dziękczynna zostanie odprawiona w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia NMP w Montceau les Mines, o godz. 15.15. Potem wino honorowe i Akademia w sali miejskiej Bois du Verne.

Już dzisiaj składamy Przewielebnemu Księdzu Jubilatowi życzenia: AD MULTOS ANNOS! — w zdrowiu i radości!

KSIĄDZ EDMUND FORYCKI, prezes Związku Polaków w Niemczech — na Kongres Polaków w Niemczech z okazji 55 lecia jego istnienia w sobotę, 3 grudnia br. w Kolonii.

Kongres rozpocznie się o godz. 14.30 w katedrze kolońskiej, koncelebrowaną pontyfikalną Mszą św., której będzie przewodniczył BISKUP ŚLĄSKI, HERBERT BEDNORZ.

O godz. 16.00 — uroczysta akademія jubileuszowa na sali Senatschotel, Köln, Unter Goldschmied 9-17.

„ŚWIADKOWIE JEHOVY”

Pytania i odpowiedzi dotyczące historii sekty powstałej w Ameryce w roku 1872 czyniącej niemało zamętu i w Polsce, i w naszym środowisku emigracyjnym, zwłaszcza wśród ludzi, którzy stracili kontakt z polskim duszpasterzem.

Pytania i odpowiedzi ułożył ks. Francis J. Ripley, a tłumaczenia z angielskiego i komentarzy dokonał ks. mgr Roman Podhorodecki S. Chr., duszpasterz polski w Aulnay sous Bois, we Francji.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis. rue St Honoré, 75 001 Paris

Telefon. 260 07 69

Konio pocztowe: PARIS 12 777 08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMFCZKO OMI

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA OMI

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI OMI

N° d'autorisation 36 888

77 260 I.A. FERTE sous 'OUARRE
29, av. du Général Leclerc

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

„Świadkowie Jehowy” — to podręczna broszurka, którą można przeczytać jednym tchem. Może być źródłem argumentów prostych i rzeczowych w dyskusji z przedstawicielami tej sekty, dobijającymi się z natarczywością do drzwi naszych domów.

Broszurka, w cenie 2 franków, jest do nabycia u wydawcy i tłumacza:

**Ks. mgr Roman Podhorodecki S. Chr.
46, av. du Gros Peuplier
93600 AULNAY sous BOIS**

MONTCEAU LES MINES

W polskich parafiach w La Saule oraz Bois du Verne odbyła się podniosła uroczystość. W pierwszą niedzielę po otrzymaniu święceń kapłańskich, ks. Józef Żmuda, odprawił uroczystą mszę świętą.

Powitanie neoprezbitera odbyło się u bramy kościoła, następnie poprowadzono go do ołtarza. Po mszy św. ks. Józef udzielił błogosławieństwa kapłańskiego wiernym, oraz wręczał obrazki pamiątkowe. Po południu młodzież KSMP zorganizowała akademię. **T. D.**

MŁODZIEŻ POLSKA Z ROUBAIX serdecznie zaprasza na uroczystości św. Stanisława Kostki oraz 40-lecie istnienia KSMP. Uroczystości odbędą się **27 listopada br.**

Godz. 11.15 — Msza święta

Godz. 16.00 — towarzyskie spotkanie w sali „La Maison du Tramway”, 3 bld de Strasbourg, Roubaix.

HARCERSKA AKCJA MIŁOSIĘDZIA dla dzieci trędowatych w szpitalu ks. dra Wiśniewskiego

Knapik, Chambon 100; Spychała, Albi 100; M. P., Barlin 55; Owczarek, Waziers 10; Dzierżyńska, Essey les Nancy 150; Czwojdrakowie, Montigny en Ostrevent 200; Nicolas, Hagondange 100; Traussaches, Albi 100. Cagnac: Muchowa 17, Nawrot 10, Majewska 10, Gawlik 5, Jurkiewicz 5, Leśna 10. Billy Montigny: M. C. 100, M. J. 100, Miła 20, Szczęsna 10, Meissner 20, Zacharko 5, Urbaniak 20, Ruda 10, Antkowiak 20, Kostuj 10. Lisiecka, Rouvroy 50; dhna M. S. B. 100; dhna Budzich 100. Za kartki i wyroby z drzewa ogółem zebrano 653 F.

Razem 2 090 F

Ofiarodawcom serdecznie „Bóg zapłać” Zbiórkę przeprowadziła:

W. Nawojka, hm

MIESIĄC INWALIDY

Z gorącym podziękowaniem potwierdzamy odbiór następných darów pieniężnych:

G. Tysowski 50, E. Rybczyński 150, T. Kot 150, J. Krasowska 20, A. Baranowski 150, J. Bandura 30, M. Palmbach 100, Kaczmarek 500, H. Ogor 150, A. Gomes 100, W. Koniecko 50.

Koło SPK i Koło 2 DSP w Lannoy po 55, J. Buczkowski 10, K. Bidziński 10, F. Deja 5, S. Dylík 10, S. Gawrych 5, W. Grzelak 10, Z. Olbrych 10, S. Sabik 10, Z. Sławik 10, P. Strzelbicki 10, J. Husak 80, F. Latusek 50.

Gen. W. Piekarski 50, A. Józefiak 425, M. Matusiak 25, Tarkowski 20, A. Kwiecień 50, K. Pelka (Belgia) 135, Kornobis 100, ks. Mrzygłód 25, J. Piatkowski 50.

Dalszą pomoc prosimy uprzejmie przesyłać na konto pocztowe Związku: CCP Nr 7913 93 Paris — Union des Mutiles de Guerre Polonais en France — 15, rue Saint Gilles. Paris 3, lub czekiem bankowym, ewentualnie przekazem pocztowym na Związek (po francusku) z zaznaczeniem na „MI”.

Zarząd PZIW we Francji

Rodaku!

Najlepiej smakują polskie przysmaki!

Napisz więc po cennik lub przyjdź zaraz do restauracji

SKLEPU POLSKIEGO

Firma BRZOSTEK

11, rue Jouffroy — Paryż 17

metro Wagram. Tel. 622 55 52

A znajdziesz tam przysłane z Polski szynki, polędwicę, wieprzowinę, wołowinę, ozorki wołowe, parówki, pasztet z dziką i zającą, szproty, dżemy, borówki, żurawinę czarne jagody, wiśnie w czekoladzie, wafle w czekoladzie, czekolady mleczne deserowe i z orzechami „Wedla”, sezamki, chałwę, barszcze biały i czerwony oraz różne wędliny na wagę i ciasta.

Pisząc nie zapomnij o znaczkach pocztowym.

W niedziele i poniedziałki sklep i restauracja nieczynne.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

UROCYSTOŚĆ CHRYSYTA KRÓLA (ROK C)

20 listopad 1977

W budowie swego Królestwa, Chrystus nie obiecuje nam na tej ziemi ani pieńędzy, ani powodzenia czy sławy. Nie posługuje się reklamą. Nie używa żadnego przymusu. Jesteśmy tutaj, ponieważ Go kochamy.

Budowa Królestwa sprawiedliwości, miłości i pokoju, nie jest zakończona. Każdy jednak rok liturgiczny jest pewnym etapem budowy. Przez Chrystusa, w Chrystusie i z Chrystusem nasze życie pracowite ma sens.

Panie, przez którego i dla którego wszystko zostało stworzone: zmiłuj się nad nami.

Chryste, przez którego łotr wszedł do Królestwa Bożego: zmiłuj się nad nami.

Panie, przez którego i w którym wszystko zostaje zjednoczone: zmiłuj się nad nami.

ANTYFONA NA WEJŚCIE Ap 5, 12; 1, 6

Baranek, który został zabity, godzien jest otrzymać moc i bogactwo, i mądrość i cześć, i potęgę. Jemu chwała i panowanie po wszystkie wieki.

MODLITWA

Wszchemogący wieczny Boże, który postanowiłeś wszystko odnowić w umiłowanym Synu Twoim, Królu wszechświata, spraw łaskawie, aby całe stworzenie wyzwolone z niewoli, służyło Tobie i bez końca Ciebie chwaliło. Przez Pana naszego.

MODLITWA NAD DARAMI

Składając ofiarę pojednania, prosimy Cię Boże, aby Syn Twój udzielił wszystkim narodom daru jedności i pokoju. Który żyje i króluje.

ANTYFONA NA KOMUNIE Ps 22, 1-2

Pan zasiądzie jako Król na wieki, Pan obdarzy swój lud błogosławieństwem pokoju.

MODLITWA PO KOMUNII

Posileni pokarmem nieśmiertelności prosimy Cię, Panie, abyśmy dostąpiwszy zaszczytu pełnienia nakazów Chrystusa, Króla wszechświata, mogli na wieki królować z Nim w niebie. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (2 Sm 5, 1-3)

Namaszczenie Dawida na króla

Czytanie z Drugiej Księgi Samuela

Wszystkie pokolenia izraelskie zeszyły się u Dawida w Hebronie i oświadczyły mu: „Oto my kości twoje i ciało. Już dawno, gdy Saul był królem nad nami, ty wyprawiałeś się i powracałeś na czele Izraela. I Pan rzekł do ciebie: „Ty będziesz pasł mój lud, Izraela, i ty będziesz wodzem dla Izraela”. Cała starszyzna Izraela przybyła do króla do Hebronu. I zawarł król Dawid przymierze z nimi wobec Pana w Hebronie. Namaszcili więc Dawida na króla nad Izraelem.

PSALM 122 (121), 1-2, 4-5

Idźmy z radością na spotkanie Pana

Ucieszyłem się, gdy mi powiedziano: „Pójdziemy do domu Pana”.

Już stoją nasze stopy w twoich bramach, Jeruzalem.

Do niego wstępują pokolenia Pańskie, aby zgodnie z prawem Izraela wielbić imię Pana.

Tam ustawiono trony sędziowskie, trony domu Dawida.

CZYTANIE II (Kol 1, 12-20)

Bóg przeniósł nas do królestwa swojego Syna

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Kolosan

Bracia: Dziękujcie Ojcu, który was uzdolnił do uczestnictwa w dziele świętych w światłości. On uwolnił nas spod

władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna, w którym mamy odkupienie, odpuszczenie grzechów. On jest obrazem Boga niewidzialnego, Pierworodnym wobec każdego stworzenia, bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkimi i wszystko w Nim ma istnienie. I On jest Głową Ciała, to jest Kościoła. On jest Początkiem, Pierworodnym spośród umarłych, aby sam zyskał pierwsze ństwo we wszystkim. Zechciał bowiem Bóg, by w Nim zamieszkała cała Pełnia, i aby przez Niego i dla Niego znów połączyć wszystko ze sobą: i to co na ziemi, i to co w niebiosach, wprowadzwszy pokój przez Krew Jego Krzyża.



Alleluja (Mk 11, 10). Błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie; błogosławione Jego królestwo, które nadchodzi. **Alleluja.**

EWANGELIA (Łk 23, 35-43)

Jezu wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa

Gdy ukrzyżowano Jezusa, lud stał i patrzył. Lecz członkowie Wysokiej Rady drwiąco mówili: „Innych wybawił, niechże teraz siebie wybawi, jeśli On jest Mesjaszem, Wybrańcem Bożym”. Szydźli z Niego i żołnierze; podchodzili do Niego i podawali Mu ocet, mówiąc: „Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie”. Był także nad Nim napis w języku greckim, łacińskim i hebrajskim: „To jest król żydowski”. Jeden ze złoczyńców, których tam powieszono, urągał Mu: „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas”. Lecz drugi karcąc go, rzekł: „Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił”. I dodał: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”. Jezus mu odpowiedział: „Zaprawdę powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju”.